Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 30.** **Leszno,** *dnia* **23.** *Stycznia* **1841.**



Tum w Królewcu.

Królewiec.

(Koniec.)

W roku 1525. Albert, margrabia brandenburgski, siostrzeniec króla Zygmunta I., ostatni wielki mistrz Krzyżaków w Prusiech, (1) stawszy się zwolennikiem nowéj nauki, zrzucił szaty zakonne i pojął żonę. Za jego przykładem poszła większa część Krzyżaków. Gdy więc po ustaniu zakonu, Prusy prawem dziedzictwa do korony polskiéj wróciły, Zygmunt I. oddał je w lenność rzeczonemu Albertowi, margrabi brandenburgskiemu, i potomkom jego z linii męzkiéj. Na ten koniec Albert przed tronem na rynku w Krakowie przysięgę wykonał, chorągiew i inwestyturę odebrał. Syn jego, Albert Fryderyk, w roku 1569. na sejmie lubelskim podobnymże trybem odebrał inwestyturę. Ten dotknięty pomięszaniem zmysłów, miał sobie przydaną opiekę z krewnych. W roku 1611., w miesiącu Październiku, Jan Zygmunt, elektor brandenburgski, wykonawszy przysięgę w Warszawie, przed tronem, naprzeciwko kościoła XX. Bernardynów, na krakowskiém przedmieściu wystawionym, od Zygmunta III. króla odebrał inwestyturę i zwyczajną chorągiew. Królewiec był stolicą książąt pruskich.

W roku 1544. Albert, margrabia, założył w Królewcu Akademią, którą król Zygmunt August w przywilejach z Akademią krakowską porównał. Od roku 1584., w ciągu dziesięciu lat, część zamku królewieckiego na nowo zbudowaną została, w któréj się znajdują: zbrojownia, biblioteka i kościół. W roku 1612., za panowania Jana Zygmunta, Rudnicki, biskup warmiński, położył kamień węgielny kościoła katolickiego w Królewcu. Smutną dla tego grodu była epoka panowania elektora Jerzego Wilhelma. Długie niesnaski pomiędzy Polską a Szwecyą, sprowadziły w roku 1624. wieloletnią pomiędzy temi mocarstwami wojnę. Gustaw Adolf, uważając Prusy za kraj polskiéj koronie podległy, dnia 26. Lipca 1626. roku opanował twierdzę Piławę. Handel Królewca bardzo naówczas podupadł. Mała liczba cudzoziemców zbliżała się do miasta, lękając się szwedzkiego wojska. Król polski niechętny, iż mieszkańcy Królewca oświadczyli się za neutralnością, wszelkich z nimi związków poddanym swym zakazał. Zawieszenie broni w roku 1629. i traktat w Stumsdorfie zawarty, przecięły owe zatargi. W kilkanaście lat później Królewiec znowu klęskami wojny zagrożony został, gdy elektor Fryderyk Wilhelm roku 1655. wszedł w przymierze z miastami Prus zachodnich przeciwko Szwedom. Karól Gustaw, biorąc ten krok za wypowiedzenie wojny, zmusił Elektora w następnym roku do niekorzystnych układów ze Szwecyą. Po zwycięztwie odniesionem przez Elektora brandenburgskiego pod Warszawą, traktat w Welawie 19. Listopada roku 1657. zakończył nieprzyjacielskie działania, i Prusy książęce od wszelkiéj podległości dla Polski uwolnił, zapewniając ich dziedzictwo Elektorowi i potomkom jego płci męzkiéj. Pokój oliwski w r. 1663. zatwierdził udzielność książąt pruskich. Wiele nowych zakładów, pomyślny wpływ wywierających na handel, dodały nowego życia Królewcowi. Około roku 1657. był już tu ustanowiony sąd najwyższy appellacyjny, a książe Bogusław Radziwiłł (2) mianowany namiestnikiem w Prusiech. W roku 1680. Elektor założył kollegium admiralicyi w Piławie i kollegium handlowe w Królewcu. Liczba mieszkańców pomnożyła się przez przyjęcie francuzkich wychodźców, po większéj części fabrykantów i rzemieślników.

W początkach ośmnastego wieku, w r. 1701. Elektor Fryderyk III. ogłosił się królem pruskim i pod imieniem Fryderyka I. w Królewcu koronował się. Za panowania jego następcy Fryderyka Wilhelma, który troskliwie się zajmował podniesieniem handlu i fabryk w Królewcu, w roku 1724. ratusze trzech oddzielnych części tego miasta, w jeden złączone zostały. W roku 1758. wojska rossyjskie Królewiec zajęły, i dopiero 1762. ostatecznie z niego ustąpiły. Okropny pożar dnia 11. Listopada 1764., do sześciu dni trwający, ciężką zadał klęskę temu miastu. Całe ulice stały się pastwą płomieni. Ze strasznym łoskotem runęły wieże gorejących kościołów. Naoczny świadek tego przerażającego widowiska, sławny Herder, w pięknym wierszu pamięć téj klęski późniejszym wiekom przekazał. W roku 1775. nowy pożar gród ten nawiedził. W roku 1807. zajęli Królewiec Francuzi, lecz opuścili go w skutek zawartego pokoju. Za panowania zmarłego króla Fryderyka Wilhelma III., Królewiec, jako druga stolica królestwa pruskiego, przez kwitnący handel do błogiego przyszedł bytu. W roku 1840. w murach tych składały stany hołdy nowemu władzcy, który po zgonie ojca koronę odziedziczył.

Przebiegłszy w krótkości dzieje Królewca, rzućmy przez chwilę okiem na jego zewnętrzną postać. Kto chce mieć dokładne wyobrażenie rozległości tego grodu i jego okolic, niech wnijdzie na szczyt wieży, w środku miasta stojącéj. Z galeryi téj wieży dają się widzieć wszystkie jego części w najdrobniejszych szczegółach, i wszystkie ulice. Wzrok sięga ztąd daleko za miasto. Królewiec, równie jak dawniéj, składa się z trzech części, i przerznięty jest rzeką Pregel, na któréj siedm mostów ułatwia komunikacye mieszkańców. Jedenaście przedmieść gród otacza, który wraz z niemi ma obwodu blisko dwóch mil, zamykając w tym

(1) Zob. P. L. rok II., T. 2, N. 30, str. 239.

(2) Zob. P. L. r. VII., T. I., N. 15 i 16.

obrębie nie mało ogrodów, a nawet i pól uprawnych. Do najdawniejszych budowli należą: zamek sięgający początkiem 1255. r,;(3) kościół na starém mieście, w r. 1265. założony. Katedra na Knypawie (zob. obrazek) w roku 1332. zbudowana, zawierająca groby wielkich mistrzów, wspaniałéj jest architektury. Ulice miasta po większéj części wązkie, ciemne i kręte. Lecz położeniem swojém celuje Królewiec przed innemi miastami. Liczne statki różnych narodów pokrywają rzekę Pregel. Latem mianowicie wielki ruch tu panuje, przy ładowaniu i wyładowaniu statków. Widzieć tu wtedy można Polaków, Szwedów, Hollendrów, i Anglików. Okolice Królewca bogate są w powaby i nęcą do przechadzek. *K. Korwell.*

Kościół i szkólny gmach w Trzemesznie.

(Dokończenie)

Pod okiem czcigodnego szkoły trzemeszeńskiéj założyciela, w r. 1788. na godność biskupią wyniesionego, kształciła się liczna Wielkiéjpolski młodzież, znajdując w księdzu Kosmowskim prawdziwego ojca i opiekuna. Odwiedzali szkoły tutejsze pierwsi w kraju mężowie, oddając hołd należny bezinteresownym starunkom dobro powszechne jedynie na celu mającego prałata. Uczniem tutejszym był także Jędrzéj Śniadecki i tutaj przygotował się do głębokich swych badań.

Smierć księdza Kosmowskiego zasmuciła wszystkich. Zarząd szkoły i nad jéj funduszami piecza, poruczoną była przez rząd ówczesny tutejszemu magistratowi. Ważne papiery i zapisy, dotyczące się szkoły, były częścią pomiędzy przez sąd zapieczętowaną pozostałością zmarłego Opata, częścią w archiwum klasztorném i w rękach prywatnych osób. Długie z tych przyczyn powstały spory i zatargi; powiększyły się one bardziej jeszcze w czasie wojny, tak, iż nauczyciele i uczniowie, bez utrzymania żadnego, opuścić musieli szkoły.

W roku 1805. był przy szkole trzemeszeńskiéj pierwszym nauczycielem niejaki Dr. Haege, człowiek uczony wprawdzie, lecz bynajmniéj nieobeznany ani ze stósunkami kraju, ani z językiem. W ciągłych zostając sporach z magistratem i członkami zgromadzenia księży Kanoników, jakoteż z współpracownikami swymi, przyczynił się do zupełnego upadku szkoły, tak, iż teraźniejszy rektor, pan Meissner, w roku 1808., w gmachu szkólnym tylko pana Haege z 10. zastał uczniami. Pan Meissner wielkie położył około szkoły trzemeszeńskiéj zasługi, uratował bowiem większą część funduszy, urządził zaniedbany alumnat, i pod jego rządem zakwitła podupadła szkoła, jako szkoła wydziałowa. W roku 1815. zajął się rząd pruski troskliwie wypośrodkowaniem zaginionych w czasie wojny dokumentów, obmyślił z uratowanych funduszów lepsze dla nauczycieli utrzymanie, i powiększył ich liczbę. Od roku 1832. do Ś. Michała 1839. istniała szkoła tutejsza jako progimnazyum, dziś jest wyniesioną do rzędu gimnazyum, składającego się z sześciu klass, i alumnatu na 30stu uczniów, mających zamiar poświęcić się stanowi duchownemu.

(3) Zob. P. L. rok II., T. I., N. 27, str. 211.

Pieczary pod wsią Straczem w Galicyi, w cyrkule lwowskim.

Żadna z krain, które dawniéj do Polski należały, nie ma w sobie tylu podziemnych kryjówek, jaskiń i pieczar, ile ich liczy część dzisiejszéj Galicyi wschodnio-południowa, Podolem nazywana. Zdaje się, że przyrodzenie utworzywszy kraj ten płaski, otwarty, ogołocony z gór i lasów, obmyśliło zawczasu dla jego mieszkańców inne w potrzebie schronienie, jakby przewidując owe coroczne prawie Turków i Tatarów na tę ziemię najazdy.

Od Dniepru aż do Sanu prawie, podziemne wydrążenia często się potykają. Budowa ich i kształt, jako też rozciągłość i głębokość, różne są w różnych miejscach, ale wszędzie przyrodzenie najpierwszym i najczynniejszym było ich działaczem; ludzkiéj ręki ślady w większéj części podziemiów tych bardzo są nieznaczne. Jednakże są dwie znane pieczary, w których człowiek więcéj jak przyrodzenie uczynił; jedna z tych jest owa sławna i już dobrze znana pieczara kijowska, druga mała i dotąd nieopisana dokładnie pieczara pod wsią Straczem, w cyrkule lwowskim będąca.

Wzgórza, w których ta pieczara leży, są ostatniemi granicami owéj wysokiéj płaszczyzny podolskiéj; na nich w téj stronie kończą się wszystkie cechy, tę płaszczyznę znamionujące. Strumień, płynący z lasów dawnego województwa bełzkiego, oblewa od zachodu te wzgórza, czyniąc u ich stóp rozległe stawy i zalewy, z których potém niesie swe wody do Dniestru. Wzgórze, na którém wioska Stracz leży, jest w téj stronie najwyższe, piasek jest najobfitszą jego częścią, a podstawą kamień wapienny. Ściana wzgórza południowo-zachodnia, podmulana wodą, pokazuje ogromne massy tego kamienia, a pojedyncze oderwane bryły jego, gęsto leżą po różnych częściach wzgórza i u stóp jego. Las sosnowy całe prawie wzgórze okrywa. Na spadku wzgórza północnym, nieco wyżéj połowy jego wysokości, jest otwór szczupły, przez który wchodzi się w obszerną, acz dosyć nizką pieczarę. Pieczara ta, prawie okrągła, może mieć do 20 sążni średnicy; wysokość największa nie dochodzi dwóch sążni. Sklepienie jéj z wapiennego kamienia jednostajnego, wspiera

się na drobnych tegoż kamienia bryłach, które ograniczają pieczarę. Z téj pieczary postępując w kierunku południowym, wchodzi się w wązki ganek, nieco od pieczary wyższy, także w kamieniu wydrążony, który do 15 sążni długości dochodzi. Ganek ten, wraz z pieczarą, budową swą i powierzchnią ścian, okazują, iż są dziełem natury, ręka ludzka mało tu śladów zostawiła. Od wnijścia więc, aż do końca kamiennego ganku, bryła kamienna ma blisko 35 sążni w kierunku poziomym południowym. Gdzie się ta bryła kamienia kończy prawie pionowo, zaczyna się massa piasku żółtego, tak mocno zbitego i stężałego, iż na pierwszy rzut oka zda się być massą piaskowego kamienia. Gdy kamienne wydrążenie za szczupłem być musiało do pomieszczenia ludności sąsiednich stron, do niego się w niebezpieczeństwach chroniącéj, a piaskowa owa massa bezpiecznie dozwalała w sobie czynić wydrążenia, jaskinia rozszerzała się z czasem w kierunku południowo-wschodnim. Dzisiaj, nie licząc części kamiennéj, samo wydrążenie w piasku do 1500 kroków długości dochodzi.

Część pieczary w piasku wykonanéj, zaczyna się gankiem téjże wysokości i szerokości, jak ganek kamienny, pierwszą pieczarę kończący. Im jednak daléj postępuje się ku południowo-wschodniéj stronie, ganek zaczyna się rozszerzać, a w odległości 60 sążni od wnijścia pieczary, zamienia się w okrągłe prawie, do 15 sążni średnicy mające miejsce, nad którém płaskie wiśi sklepienie. Miejsce to lud nazywa *Pristoły* (ołtarze); snadź tu kapłani, z ludem się chroniąc, odprawiali tu dla niego nabożeństwo. W ścianach pieczary téj widać na około wydrążenia niższe, okrągłe, jakoby piece, które zapewne za składy i miejsca do spania służyły. Jest też i kilka dłuższych ganków na różne strony; te kończą się prawie wszystkie na bryle wapiennego kamienia, i dla tego uważać ją można jako próby, które czyniono w celu rozprzestrzenienia miejsca tego ucieczki. W kierunku tylko południowo-wschodnim, gdy nie natrafiono na kamień, postąpiono daléj. Ganek, który w tym kierunku idzie, im więcéj się od Pristołów oddala, tém bardziéj wązkim się staje. W odległości 30 sążni od tego ostatniego miejsca, rozdziela on się na dwie odnogi. Prawa prowadzi do tak zwanéj studni; nią idąc, gdy się uczyni około 200 kroków, przychodzi się do najwyższéj części w całém tém podziemiu. Ma ona kształt nieforemny czworoboczny, i leży najgłębiéj ze wszystkich części podziemia strackiego. Cały ganek, do niéj wiodący, dosyć nagle zbacza od poziomego kierunku, a w samej téj jaskini jest wygłębienie znaczne, w którego dnie widać jeszcze mały otwór, niżéj daleko idący. Podanie ludu głosi, że tym otworem dochodzono dawniéj aż do stawu, który oblewa wzgórze od strony południowéj. Gdy atoli piasek w téj stronie najmniéj ma mocy i zbicia, droga do stawu znacznie już dziś zasypana, nie dozwala przejścia.

Lewa odnoga składa się z wązkiego ganku, który coraz wyżéj się podnosi. Ganek ten, gdy w samym piasku idzie, nie zbacza zwykle od linii prostéj; gdy jednak przyszło mu się spotkać z większą kamienia bryłą, omijając ją, czyni różne zakręty. Są w nim miejsca, w których nie mogąc ominąć kamienia, przebito w nim wązkie przejście; są też i takie, gdzie lubo ściany są z kamienia, przebicia tego nie znać, ale widać, że tylko uprzątniono drobny rum i piasek z pomiędzy wielkich brył kamiennych. Jak kamienie układając się, zostawiały między sobą miejsce, łatwiejszym do poruszenia materyałem zapełnione, tak też ganek idzie; w miejscu, zwaném *wschody*, trzeba się wspinać po kamieniu na 5 przeszło sążni. Najodleglejsza część ganku tego téj jest budowy, dla tego też najmniéj wygodna. Miejscami przychodzi się czołgać, chcąc daléj postąpić; a w odległości 2000 kroków, blisko od wnijścia w tę odnogę, sklepienie tak jest nizkie, iż daléj postąpić nie można. Lud utrzymuje, że póżniéj są jeszcze niektóre wyższe miejsca, ale że w ogóle wszędzie nizko. O końcu téj odnogi żaden z przewodników nie umiał dać sprawy pewnéj, chociaż wszyscy zgadzali się na to, że jaskinią tą dojść można aż do Kijowa. Ale to łączenie się z Kijowem, wspólne jest wszystkim w tych stronach pieczarom; lud ruski tutejszy, gdy mu na powierzchni ziemi odjęto z tém świętem w oczach jego miastem związki, cieszy się przynajmniéj bajecznemi podziemnemi drogami.

W częściach piaskowych podziemia tego, oprócz brył wielkich kamienia, często spostrzegać się dają drobniejsze jego pokłady, lub pojedyncze, oderwane małe ułomki. Pokłady te, i te drobne cząstki, wszystkie leżą poziomo; gdzie jaskinia jest wyższa, tam i kilka takich pokładów, piaskiem przedzielanych, widzieć można, a odległość jednego od drugiego nie przechodzi czterech stóp. Drobne pojedyncze kamienie, w piaskową massę wmieszane, wszystkie mniéj więcéj są zaokrąglone. Powietrze w całém podziemiu czyste i suche, tylko w dalszych kamiennych częściach nieco jest wilgoci. Wszędzie na sklepieniach znać ślady dymu. Że ślady te w znacznéj części z dawnych pozostały czasów, nie podpada wątpliwości, ale i to mieć na uwadze należy, że prawie codzienni w téj pieczarze goście, swemi pochodniami, nie małą ich część utworzyli.

Były podania o jakichś starożytnych ruskich napisach w pieczarze strackiéj, odwoływano się nawet do nich; że napisy także tam być mogły, przeczyć nie można, dziś jednak kilkogodzinne pilne poszukiwanie, do niczego w téj mierze ważnego nie doprowadziło. Wprawdzie w częściach piaskowych podziemia, gęste są napisy,



Część pieczary pod Straczem, zwana Pristoły.

różnémi językami i charakterami, ale te nic więcéj prawie nie wyrażają, jak imie, nazwisko, niekiedy datę i herb, rzadko koncept jakiś, lub wierszyk odwiedzającego własny lub pożyczany. Krasicki, Wirgiliusz, Szyller i t. d. towarzyszą tu nazwiskom gości. Materyał miękki, mało pracy zadając, mnoży codziennie liczbę tych napisów. Być może, że i dawne jakie pismo musiało ustąpić troskliwości odwiedzających o uwiecznienie pamiątki pobytu w Straczu. Z dat, które widzieć można przy tych napisach, żadna nie przechodzi wstecz za wiek ośmnasty. Nie można jednak ztąd czynić wniosków o dawności téj jaskini, to jest téj jéj części, którą ludzie wykonali. Garb, który na spadku góry, przed wnijściem do jaskini, powstał z piasku i ułomków kamienia, z jaskini wyniesionych, porósł już grubemi drzewami.

Historycznych podań o zdarzeniach tego miejsca nigdzie napotkać nie można. Cerkiew w Straczu, często niszczona, nie dochowała żadnych pism. Podania ludu więcéj cudownością się zajęły. Oprócz opowiadań o owym związku podziemnym z Kijowem, można tu jeszcze usłyszyć każdego wieśniaka z głęboką wiarą utrzy-

mującego: że, gdy Preświata Diwa (Najświętsza Panna) uciekała przed Tatarami, ziemia sama się jéj rozstąpiwszy, tę jaskinię utworzyła. Opowiadają też o dziewce jakiéjś, która wszedłszy do pieczary jednéj po wielkanocnéj komunii, przebyła w niéj aż do drugiéj, bez pożywienia, a gdy na drugą Wielkanoc wyszła, skoro ją tylko ksiądz pobłogosławił, w proch się rozsypała. Wszystkie te podania mają źródło w pobożności ludu. Następne jednak, nie bez przykrości, słuchać przychodzi: „Lud schronił się do jaskini przed Konfederakami z bydłem i zbożem; jeden z wieśniaków wyszedłszy, zastrzelił komenderującego (opowiadał to urlopnik z wojska austryackiego), Konfederaci, mszcząc się, naznośili przed otwór jaskini słomy, i tę zapalili, a dym wydusił wszystkich ludzi w niéj będących; jedna tylko niewiasta, w miejscu zwanem studnią, zatkawszy otwór pierzyną, ocalała.“ Tak więc tatarskie okrucieństwo Konfederatom przypisano. Żal się robi, spotykając w tych stronach dawnéj Polski nie jedno podobne przekręcenie, a to tém więcéj, że przekręcania te za naszych powstają czasów. *K.*

Samuel Zborowski.

(Dokończenie.)

Byłoto podczas wesela Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną, że król za namową kanclerza, Krysztofowi Zborowskiemu, podczaszemu koronnemu, proszącemu o jurgielt 4000 złt., niegdyś przez Prusaka Sperwajna pobierany, odmówił. Przyczyna ta, oraz dawniejsza jeszcze uraza, z powodu mianowania Zamojskiego na kanclerstwo, o który urząd Andrzéj Zborowski, marszałek nadworny, się ubiegał, tym bardziéj jeszcze gniew między Zamojskim a Zborowskimi rozżarzyła, gdy ów dumny kanclerz, który wielki wpływ na rządy Stefana wywierał, i o którym nawet z tego powodu krążyło przysłowie: „że trzyma wilka za uszy“ (1), pogardzając Zborowskimi, starał się wyzuć Samuela z łaski królewskiéj. Dowiedziawszy się o tem Samuel, pisał w obronie swéj listy do króla, w których dosyć obelżywie o zawiści Zamojskiego wspominał. Rozjątrzony kanclerz postanowił zemstę swą na zgubie Zborowskich ochłodzić. Wtedy właśnie uciekł Samuelowi pachołek bandurzysta, Wojtaszek Długoraj zwany, zabrawszy listy Krysztofa Zborowskiego, zawierające skargi na niełaskę króla. (2) Byłoto staraniem Zamojskiego z listów owych króla, o przeniewierzeniu się Zborowskich przekonać, a nieostrożność Samuela, który podczas bytności Stefana na Litwie odważył się przemieszkiwać w miejscu, do starostwa krakowskiego należącém, podała go w ręce kanclerza. Zamojski odebrawszy wiadomość o pobycie Samuela u siostrzenicy Włodkowéj we wśi Piekarach, czyli (podług Heidensteina) Pieczma koło Krakowa, wysłał jako starosta krakowski, wieczorem oddział zbrojnych pod dowództwem Stanisława Żółkiewskiego i Mikołaja Urowieckiego, podstarościego krakowskiego. Ci ominąwszy rozstawione w Jakubowicach straże Zborowskiego, naszli dwór nocą, bezbronnego Samuela pojmali, i w krytym wozie do Krakowa odesłali, gdzie w ostrém więzieniu na zamku dni czternaście siedział. Zamojski, który wiedział, jak pospólstwo krakowskie, zwłaszcza Akademia na to mruczała, mimo próśb zebranego rycerstwa, aby się z wyrokiem aż do wyraźnego rozkazu króla wstrzymał, nieczekał sejmu, i dnia 26. Maja 1584. ze świtem Samuela Zborowskiego dał ściąć za zachodnią bramą zamkową, chcąc tym sposobem pozbyć się na zawsze dość niebezpiecznego przeciwnika i zarazem upokorzyć rodzinę mu niemiłą.

Takto padł ofiarą osobistéj nienawiści mąż rycerskiemi czynami wsławiony, do ostatniéj chwili posłuszny rozkazom króla swego, lepszych zaiste godzien losów. Tragiczną śmierć tego wojownika, którego sam kat na rusztowaniu miecz porzuciwszy, równie jak owego rzymskiego Mariusza, ścinać niechciał, żywemi barwami maluje współczesny rękopism (wydrukowany w Pamiętniku warszawskim z r. 1817., T. VII., str. 187—200), kończąc słowami: że tym sposobem zginął człowiek niewinny. Bezstronni pisarze XVI. wieku oddają słuszną cześć jego męztwu, a sam B. Paprocki, niechcąc się przez wyrzeczenie prawdy narazić możnemu stronnictwu Zamojskich, wolał zamilczeć ohydną śmierć onegoż. Samuel Zborowski wyznając naukę Kalwina, miał za żonę Zofiją, córkę Wawrzyńca Spytka Jordana, kasztelana krakowskiego, z którą zostawił dwóch synów, Samuela i Aleksandra, i dwie córki, Annę i Krystynę.

Śmierć Samuela Zborowskiego, powiada współczesny J. D. Sulikowski (3), nietylko rodzinę całą smutkiem napełniła, ale nawet dla samego królestwa była dosyć szkodliwą, zaraz po ścięciu bowiem kazał Andrzéj Zborowski przez woźnych po wszystkich czterech rogach rynku krakowskiego obwołać, że brat jego niesprawiedliwie był skazanym, gdyż się właśnie

(1) Wilcze zęby służyły za herb Stefanowi Batoremu.

(2) Listy te wydrukowane są w nader rzadkiém dziełku Andrzeja Rzeczyckiego: Accusationis in Christophorum Sborovium actiones tres. Cracoviae 1584. W jednym liście pisze Krysztof między innemi do brata: „Tak tedy classicum cecinerunt (spiknęli się) zagnieść i wniwecz obrócić dom nasz. Zaczym i leda wrony krakają: acz w tył i za uszyma, ale krakają przedsię, skoro jastrząba (herb rodzinny Zborowskich) zajrzą. Cóż tu czynić? Przedsię tak czynić i postępować sobie, jak mężom przystoi.“

(3) J. Dem. Sulikovii: Commentarius brevis rerum polonicarum a morte Sigismundi Augusti. Dantisci 1647., str. 150.

do Włoch na siedlisko wybierał; a Krysztof Zborowski święcie poprzysiągł pomścić się krwi niewinnej, i w tym celu różne knował spiski. Na burzliwy z tejże przyczyny sejm warszawski roku 1585. przywieźli bracia ciało zabitego, i w trumnie w pośród senatu postawili; przywiódłszy także małe dziatki nieboszczyka przed króla, prosili o ukaranie Zamojskiego za ten czyn samowolny. Zamojski wszelakoż uszedł kary, wsparty potęgą króla, lubo nie bez obawy. Robiono zasadzki na życie jego i szlachta sama na zwichrzonym tym sejmie, który dziejopisowie naši do dnia sądnego równają, porwała się do broni. To dało przyczynę do wielu rozterek i kłótni w królestwie, trwających jeszcze za Zygmunta III.

Obraz Samuela Zborowskiego znajduje się w zbiorze zakładu imienia Ossolińskich, darowany od księcia Henryka Lubomirskiego; widać na nim tego wojownika w sile mezkiéj, w żupanie atłasowym i czerwonéj delii; który ubiór w dzień ścięcia według pomienionego rękopisu i P. Piaseckiego (Chronica gestorum in Europa singularium. Cracoviae 1645., str. 17.) miał na sobie. Podpis zaś, zdjęty z listu potocznego Samuela Zborowskiego, pisanego z Złoczowa d. 14. Septembris 1573. do matki. List ten posiada hrabia Józef Dzieduszycki.

Huculy.

(Dalszy ciąg.)

Na parę lat przed śmiercią, Dobosz kazał ze skały krzyż wyciosać, z ruskim napisem, i ma być w górach za Kossowem, w osadach Huculów. Lubo w pobliżu tych stron zbierałem o nim podania, dla ważnych przeszkód, nie mogłem sprawdzić téj powieści ludu.

Teraz przytoczę pieśń, którą o Doboszu Ruś dotąd śpiewa. W zbiorze Wacława z Oleska znajduje się taż sama pieśń, ale niedokładnie; z kilkunastu pieśni, które słyszałem, zebrałem pieśń całą dokładną, jak ją wypisuję:

1.

Oj! po pid haj zeleneńki,
Chodyt Dobosz mołodeńki:
Chodyt Dobosz po dołyni,
Po zełenyj murawyni.
Na sopiwku (1) wyhrywaje,
Taj na nižku nalehaje:
Topircem sia podpiraje,
Taj na chłopci poklykaje.
„Oj! wy chłopci! wy mołodci,
Oj! schodyt sia Synyhirci:
Budem radu społom maty,
Czy Bołechiw, czy Dołynuw?
Koł Bołechiw rozbywały,
Sribło, złoto, rozsijały:
Mid, horywku, rozływały!
Oj! wy chłopci, wy mołodci!
Pijdemo wsi wraz w hosti:
Ustawajte wsi raneńko,
Uberajte sia borzeńko:
U postoły skiranyj,
I wołoki szowkowyj,
Taj pijdemo do Stefana Dzwinki,
I do jeho krasnej żynki.“

OPRYSZKI.

Oj! Doboszu! ty Pane nasz,
Tam pryhoda bude na nas.

DOBOSZ.

No! na mene uważajte,
Po dwi kule nabiwajte:
Stańte chłopci pid worota,
A ja pidu pid wikońce.

2.

DOBOSZ.

Dobry weczer Stefanowa,
A weczera czy hotowa?
Czy spysz serce, ta czy czujesz,
Czy Dobosza zanoczajesz,
Czy spysz serce, czy ne czujesz,
Oj! czy sama ty nocujesz?

STEFANOWA.

Oj! ja ne spiu, ta wse czuju,
Hajdamachy ne znoczuju!
Oj! ja ne spiu, no wse czuju,
Bo weczereńku hotuju:
I weczera ne hotowa,
Bo Stefana ne ma doma:
Bude ona duże pylna,
I wsim ludiam bude dywna.

DOBOSZ.

Czy ty wyjdesz otwyraty,
Czy sia maju dobywaty?

STEFANOWA.

Ne każu sia dobywaty,
I ne pidu otwyraty:
Szczeby syłki zażywaty,
Moi dwery rozłupaty.

DOBOSZ (z gniewem).

Pusty suko, wraz do chaty,
Szob dwery ne wywalaty.

STEFANOWA.

W mene dwery tisowyj,
W mene zamki stalowyj.

DOBOSZ.

Ne pomożut zamki twoje,
Jak pidłożu pleczi moje.

Wziaw sia Dobosz dobuwaty,
Wziały zamki widlitaty!
Odne dwerz byw otworyw,
A druhi łysz pidchiływ:
Stefan Dzwinka w serce wciływ.
Szcze wstaw Dobosz, wyjszow z chaty,
Nemih kroku postupaty.

DOBOSZ.

Treba chłopci utikaty,
Ej! wy chłopci! wy mołodci!
Woźmit mene na toporci,
Przyblížytsia, błyższe k'meni:
O! jakże tiażenko meni.
Wynesit mia w Czorno-horu,
Położyt mia na kołodu:

(1) Sopiłka, rodzaj piszczałki, w górach używanéj i na Rusi.

Bude zimnyj witer duty,
Bude mene hołoduty,
W czornu-horu zanesit mia:
Na dribnij mak rozsiczyt mia!
Naj sia Lachy ne zbytkujut,
Moje tiło ne czwertujut.
Woźmit mene w Czorno-horu,
Położyt mia tam pid buka,
Tam nam bude wsim rozłuka!
A wy chłopci! wy mołodci,
Newisty sia ne zwirajte,
Bo u neji tolko wiry,
Jak na wodi toji piny!
Bo newista i zdradżaje,
Sribło, złoto, zaberaje,
I zdorowla widyjmaje.

OPRYSZKI.

Oj, Doboszu! Doboszczuku,
Czomżeś ne wbyw toju suku,

DOBOSZ.

Jakże ja ju wbyty maw,
Koły ja ju szcze kochaw.

OPRYSZKI.

Oj, Doboszu! ty pane nasz,
Wełyka pryhoda na nas:
Deż my budem zymowaty,
Toho lita litowaty?
Piszłyby my w Uherszczynu,
W dałekuju Ukrainu:
No i tam my złe zrobyły,
I tam my sy preszkodyły.

DOBOSZ.

Oj! budete zimowaty,
Toho lita litowaty:
W Stanisławi na rynoczku,
W tiażkich dybach, w żelizoczku.
Tam budete noczowaty,
Tam budete dni dniowaty,
Tam budete noczowaty,
Budut ptyci tiło rwaty.

Wpały Lachy, wsich zabrały,
Ruki nazad powiazały:
Ruki nazad powiazały,
Do konyj popryprynały.

Pieśń tę miał sam ułożyć, kiedy ranny zaniesionym został na poblizką górę pod wśią Kośniacz, którą odtąd nazywają *Doboszową-Górą*. Tam przygrywając na sopiłce, wyśpiewał pieśń całą i skonał.

Banda Dobosza, nie długo goszcząc, wychwytaną została; dwóch ostatnich opryszków w Drohobyckiém państwie wydali się w karczmie po pijanu, dy zaczęli przypominać sobie, jak w napadzie na Bolechów, dla dowiedzenia się o pieniądzach, ludzi piekli i wbijali w pięty gwoździe. (1)

Ostatni ze śmiałych wodzów opryszków był Głonka, który się zjawił w roku 1818. w tychże samych Karpatach, co i Dobosz. Dzierżawca wśi Krzyworównia, P. Gorzecki, za pomocą dwóch dworskich Hajduków, uwolnił od przestrachu całą okolicę. W innëm miejscu o tym rozbójniku opowiedziałem obszerniéj.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienie literackie.

W Poznaniu wyszły nakładem redakcyi Orędownika następujące dzieła, których w księgarni Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie nabyć można:

1. Ołtarzyk nowy dla katolickiego Chrześcianina, to jest: nabożeństwo najpotrzebniejsze. Poznań 1840.

2. Słowo Boże, z starego Testamentu wybrane podług tłumaczenia J. Wujka, z dołączonemi naukami moralnemi. 1840.

3. Katechizm rzymsko-katolicki, podług niemieckiego Schmidta, z dołączeniem łacińskich kościelnych pieśń, ministrantury łacińskiéj i Mszy ś. po polsku. 1840. Trzy ostatnie dziełka, podług planu Schmidta ułożone, stanowiąc całość, zawierają treść religii chrześciańskiéj.

4. Obraz Polaków i Polski, przez hr. Ed. Raczyńskiego: a) Pamiętniki do panowania Augusta III., Tom. 3. b) Pamiętniki Wybickiego, Tom. 3. c) Opis obyczajów za Augusta III., przez Kitowicza, Tom. 4.

5. Historya panowania Jana Każimierza, przez hr. Ed. Raczyńskiego. Tom. 2., z wizerunkiem Jana Każimierza.

6. Pamiętniki Milerowe do panow. Stefana Batorego.

7. Żywot Bogusława Radziwiłła, z dawnego rękopismu hr. Działyńskiego wydany.

8. Satyry Opalińskiego, przedrukowane z pierwszego wydania.

9. Poezye Waśilewskiego, Tom. I.

10. Obraz miasta Poznania, przez J. Łukaszewicza, Tom. 2.

11. Wybór prozy i poezyi dla szkół niższych.

12. Poeta i świat, przez Kraszewskiego.

13. Żywoty sławnych Polaków, t. j.: B. Nowodworskiego, księcia Albrychta Radziwiłła i Bogusława Radziwiłła, z dawnych rękopismów wydane przez hr. Ed. Raczyńskiego.

---

(1) Ł. E. B., z urojonych własnych baśni, napisał powieść: „Opryszki w Karpatach," w któréj wyprowadza na widownią Dobosza. Przedmiot zaiste poetyczny, lecz, na nieszczęście, z prostego Hucuła zrobił romansowego francuzkiego bohatéra, przez co cała powieść, umieszczona w Haliczaninie T. II., mało warta uwagi: zasługuje jeno na wspomnienie śliczna pieśń opryszków, przez Jana Nep. Kamińskiego napisana, któréj początek:

„Ciągną chmury, a śród chmur,
Pragnie deszczu kania:
W czarnéj puszczy naszych gór,
Chyżo buja łania.
Buja łania, buja koń,
Hej! Opryszki, bijmy w dłoń!"

Zob. P. l. r. III., T. I., N. 5., str. 33.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)